

WYKŁADY T. C. L. W POZNANIU

Nr. 2

Bernard Chrzanowski

# Ustęp z dziejów polskiej jazdy.

Historya

pułku lekkokonnego polskiego gwardii Napoleona I.

Poznań.

Nakładem Tow. Czyt. Lud. W Poznaniu.  
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.  
1912.

# Ustęp z dziejów polskiej jazdy.

Historia pułku lekkokonnego polskiego gwardii Napoleona I.

(Szkic wykładu \*).

## Wstęp.

Znany z bitności, z waleczności polski żołnierz. Świadczą o tem dawne czasy — walki Chrobrego nad Odrą i Łabą, zapasy rycerskie pod Grunwaldem, bojowe tańce z Turkami i Tatarami, obrona Olszyny pod Grochowem. Świadczą o tem i czasy najnowsze — szarża ułanów austriackich, Polaków, pod Custozzą, szturm piechoty pruskiej, złożonej z ludu polskiego, pod St. Privat. — Szczególniej jazda polska odznaczała się zawsze gwałtownością ataku i nią już to przechylała szalę zwycięstwa już to od razu o wygraniu batalii stanowiła. Tak było pod Kircholmem pod wodzą Chodkiewicza i pod Kłuszynem pod wodzą Żółkiewskiego przy atakach hussaryi, tak pod Warną przy ataku pancernych Czarnieckiego, pod Wiedniem przy szarży hussaryi króla Jana, pod Stoczkiem przy szarży ułanów Dwernickiego, a wreszcie przy słynnych szarżach szwoleżerów pod Somosierrą i pod Wagram. Dzieje pułku tych właśnie szwoleżerów są charakterystycznym zbiorem cnót polskiej jazdy. Kilka dlatego słów o tym że pułku.

\* \* \*

\*) Opowiadanie to nazwałem „szkicem” wykładu; zawiera ono bowiem prawie same tylko fakta; jest umyślnie zwięzłem, suchem. Zadaniem prelegenta będzie — jeżeli wzgląd na słuchaczy tego zażąda — je odpowiednio zmienić jutro ożywić i okraścić, już to fakta niektóre opuścić już to zatrzymać się przy świetlanych obrazach, aby je szczegółowo objaśniać.

## I. Część pierwsza.

Gdy Napoleon znał się w czasie wojny z Prusami w 1807 r. w Warszawie, utworzono przy nim gwardyę honorową, rodzaj przybocznej straży, złożonej z młodzieży, należącej do wyższych klas polskiego społeczeństwa. Na czele tej straży stanął Wincenty Krasiński, ojciec późniejszego wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego. Część tej młodzieży towarzyszyła cesarzowi podczas walk toczonych w Prusach Wschodnich. Jej postępowanie, wychowanie i poświęcenie, wzbudzało zaufanie u Napoleona. Postanowił dlatego utworzyć pułk jazdy lekkokonnej t. zw. z francuska pułk szwoleżerów, złożony z młodzieży polskiej, któryby — mimo młody wiek żołnierzy — należał do gwardii cesarskiej składającej się z wyborowego, wypróbowanego, starego żołnierza. Rozkaz dotyczący się utworzenia tego pułku wydał Napoleon w Prusach w obozie pod Finkensteinem 6 kwietnia 1807 roku. Pułk składać się miał z czterech szwadronów, każdy szwadron zawierać miał dwie kompanie. W skład kompanii wchodził kapitan, dwaj podporucznicy, starszy wachmistrz, 17stu żołnierzy niższych stopni, 2 trębacz, 2 kowal i 97 szeregowców. Kompania składać się zatem miała razem z około 122, szwadron z około 250, a pułk cały z około 1000 ludzi.

Barwne było umundurowanie pułku. Strój polowy koloru granatowego, kurtka ułańska z krótkimi połami, o wysokim amarantowym kołnierzu, amarantowych wyłogach i obszewkach, spodnie z szerokim amarantowym lampasem. Od deszczu i zimna chronił szwoleżera długi, biały płaszcz bez rękawów z peleryną. Podobne były stroje polowe oficerów i trębacz. Strój oficerski codzienny był prostszy, bez pasa i szabli; do stroju oficerskiego wizytowego, przeznaczonego na salony, na uroczyste przyjęcia u dworu należały długie białe pończochy, krótkie spodnie po kolana, szpada i trójkątny kapelusz. Pośrednie miejsce co do okazałości zajmowały stroje podoficerów i rzemieślników pułkowych, kowali, rymarzy. Czapki szwoleżerów podobne były zupełnie do ułańskich;

— 3 —

lubiła je dorodna młodzież sztabowa; czapkę taką nosił także i ks. Józef Poniatowski.

Bronią lekkokonną byli szable, i to krzywe z polska, to znaczy lekko krzywe i tylko w trzeciej końcowej części obosieczne. Szable krzywe z turecka, także w Polsce kiedyś używane są prawie półkoliste. Od szabli odróżniano w Polsce koncerz i pałas; koncerz przypominał formą raczej miecz bez krzyża u jelca i figurował tylko na koniu przytroczone do rzędu. Cechą pałasza była głownia prosta, długa i bardziej obosieczna niż przy szabli. — Oprócz szabli byli szeregowcy pierwotnie uzbrojeni jeszcze tylko w karabinki i pistolety; lance otrzymał pułk dopiero później, po bitwie pod Wagram.

Dowódcą pułku został Wincenty Krasiński, oficer rozumny, odważny, waleczny, umięty serdecznie do żołnierza przemówić i przez niego szanowany. Do sztabu należeli dwaj majorowie gwardii Francuzi, Delaitre i Dautaucourt, ostatni to kronikarz pułku. Prowadził on pułkowy dziennik i notował przez sześć lat istnienia pułku wszystko, cokolwiek się w nim wydarzyło, rzeczy smutne i wesołe, ważne i mniej ważne. Stąd znamy dzieje lekkokonną — tem więcej, że zapiski Dautaucourta są jeszcze pamiętnikami innych szwoleżerów uzupełnione, — tak dobrze, jak może żadnego innego pułku. Dautaucourt pisał też ten pamiętnik z miłością, bo miłował szwoleżerów a szwoleżerowie jego, nazywając go ojcem, „papą” pułku. — W czasie kampanii podlegał pułk nieraz rozkazom jednego z najdzielniejszych generałów kawalerii Napoleońskiej, Lassale’a, który także był ulubieńcem szwoleżerów i nawzajem ich lubił.

Zaciągnąć mógł się do pułku w zasadzie tylko właściciel ziemski lub jego syn, mający najmniej lat osiemnaście a najwyżej lat 40. Zasadę tę jednak przekraczano; można było w pułku widzieć i mieszczan i włościan; służył w nim też syn sławnego szewca Jana Kilińskiego. Zaciągający się musiał się sam umundurować i umontować własnym kosztem; ci, którym to było trudno, otrzymywali pożyczkę.

Na wezwanie Napoleona zaczęła się zgłaszać do pułku młodzież z całego obszaru ziem dawnej Rzeczypospolitej, licznie także i z Wielkopolski. Zachował się spis wszystkich tych, którzy do pułku w czasie jego istnienia należeli. Są tam bodaj czy nie wszystkie polskie nazwiska. Zachował się też

— 4 —

i dokładny spis oficerów z wykazem ich służby; są tam z ziem dzisiejszego pruskiego zaboru oficerowie następujący: Feliks Białkowski, Dezydery Chłapowski, Floryan i Marceł Gotartowscy, Adam Jaraczewski, Stefan Krzyżanowski, Andrzej Niegolewski, Radziwiński, Feliks Trzeciński, Adam Turno, Łukasz Wybicki.

Przy pułku utworzono później osobny szwadron złożony z Tatarów litewskich. Istniały bowiem i istnieją do dzisiaj jeszcze na Litwie wsie, zaścianki zamieszkałe przez Tatarów wyznania mahometańskiego, lecz przyznających się do narodowości polskiej, Polaków. Mundur ich szwoleżerski odznaczał się kolorem zielonym i odrębnym nakryciem głowy.

Pułk formował się w Warszawie w koszarach t. zw. Mirowskich, tam gdzie dziś stoi oddział straży ogniowej. Skoro uformowano pierwszy szwadron, składający się z kompanii 1szej i 6tej, opuścił on zaraz Warszawę — 16 czerwca 1807 roku — wyruszając do Francji. Szedł przez Skierniewice, Łowicz, Łęczycę ku Kaliszowi, przeszedł na ziemiach dzisiejszego Księstwa Poznańskiego przez Grabów, Ostrzeszów na Śląsk, i maszerował dalej przez Syców, Oleśnicę do Wrocławia, poczem przez Drezno, Erfurt, Frankfurt nad Menem do Francji. Tam wyznaczono lekkokonny kwaterę w Chantilly pod Paryżem, w dawnych przepysznych stajniach księcia Kondeusza z XVI wieku. — W miarę formowania się wyruszały za pierwszym szwadronem dalsze z Warszawy do Chantilly. Ostatni szwadron ruszył 3go marca 1808 roku. Pułk cały został zatem w przeciągu niespełna roku sformowany.

\* \* \*

Składał się pułk z początku z młodzieży pochodzącej w większej części z rodzin szlacheckich; poszła ona do służby wojskowej nie z przymusu lecz na ochotnika, nie dla awanturniczości, lecz dla najszlachetniejszej idei służenia swemu krajowi. Młodzież to była przytem w swej większości wykształcona, rozumna. Wszystko to powodowało, że oficerowie odzywając się do szeregowców tytułowali ich „pan”, co było oczywiście przeciwnem karności. Dopiero później we Francji przyjęli oficerowie zwyczaj mówienia per „ty” do prostych żołnierzy. Ponieważ pułk wcielony został do gwardii cesarskiej, zawiązywali młodzi szwoleżerowie stosunki, żyli ze

— 5 —

sławnymi weteranami napoleońskimi i przyzwyczajali się do porządku i karności. Szwadrony pułku odbywały przytem kolejno służbę przyboczną przy cesarzu, dzieląc się tym zaszczytem z trzema francuskimi pułkami kawalerii gwardii i to: grenadyerami konnymi, dragonami i strzelcami konnymi t. zw. szaserami.

Na charakter pułku rzucają ciekawe światło napisy na jego znaku, pułkowym proporczyku, noszonym tuż przy pułkowniku jako z daleka widoczna wskazówka, gdzie znajduje się dowódca. Była to nieduża chorągiewka o barwach francuskich, karmazynowej, białej i błękitnej, przytwierdzona do wysokiej żerdzi wzdłuż słów „Znamię Polaka”. Na prawej stronie tej chorągiewki na kolistem polu z gwiazdą wypisany był jako to „znamię” szereg cnót nie tylko żołnierskich, lecz i takich, jakie z żołnierskimi nie zawsze w parze chodzą. Wypisana tam była nie tylko: „odwaga, męstwo, karność, posłuszeństwo, gorliwość, wierność, poświęcenie, stałość, honor”, lecz także: „staranność, oszczędność, przezorność, czułość, sprawiedliwość, ludzkość, oświecenie, praca, skromność, pojednanie!” Napis na lewej stronie brzmiał: „Pułk lekkokonny polski przy boku Napoleona Wielkiego”.

Jenerał rosyjski Puzyrewski, ten sam, który napisał dzieło o powstaniu 1831 roku jako: „O wojnie rosyjsko-polskiej”, charakteryzuje z powodu powyższych faktów w swem studyum o Somosierze, pułk szwoleżerów jak następuje:

„Pułk lekkokonny ze względu na swój skład, stanowił zjawisko wyjątkowe w nowych armiach. Jego składowe żywioły przypominają raczej szwadrony rycerskie, w których każdy był świadomym celów bojownikiem, ożywionym pewną ideą, dla której gotów był z radością oddać życie. Młodzież w pułku, przeważnie szlachta, przyniosła ze sobą rozwinięte pojęcie szlachetności i honoru, a współcześnie ożywiona była myślą (prawdziwą czy fałszywą — to inna kwestya), że pod sztandarem wielkiego wodza pracuje nad wskrzeszeniem swej ojczyzny.

Wielki zaszczyt wcielenia pułku odrazu do szeregów starej gwardii i wspólne życie z tym i bohaterami zaprawionymi w bojach, unieśmiertelnionymi na licznych polach bitew,

— 6 —

musiały koniecznie podnieść ducha tej młodzieży do wyżyn energii bojowej i wogóle wysokiego nastroju moralnego.

Służba honorowa przy cesarzu-wodzu i przypuszczalnym zbawcy ojczyzny, ostatecznie uczyniła pułk zdolnym do spełnienia tego wszystkiego, co tylko człowiek zrobić może. Trzeba było tylko okoliczności sprzyjającej, by objawił się duch bohaterski pułku, i taka okoliczność się zdarzyła”.

\* \* \*

W owym czasie, gdy pułk sformowano w 1808 r., toczył Napoleon wojnę z Hiszpanią. Usunąwszy rodzinnego króla, osadził na hiszpańskim królewskim tronie swego brata Józefa Bonaparte. Hiszpanie tego narzuconego im przez obcego najeźdźcę monarchy uznać nie chcieli; wybuchło więc powstanie. Gdy szczęście powstańcom sprzyjać zaczęło, objął Napoleon sam dowództwo armii wojującej w Hiszpanii i wyruszył do niej wysyłając tam także dopiero co sformowany pułk szwoleżerów. I stało się, że Polacy, walczący wówczas o własną swą niepodległość, poszli, wierząc, że Napoleon ją ojczyźnie ich przywróci, na jego rozkaz, zapierając się swych uczuć i przekonań, zwalczać naród, broniący właśnie swej zagrożonej przez Napoleona ojczyzny. — I tak szli lekkokonni z Paryża przez całą Francję nieskończonemi topolowemi alejami ku południowi. Minęli seciny rzek... sto miast, wyszli w płaszczyzny gaskońskie. „Gdy nastawał ranek — pisze Stefan Żeromski o takim marszu ułanów nadwiślańskiej legii widzieli przed sobą zrazu w mglistem niebie a później coraz oczywiście jakoby odległe chmury. Lecz chmur owych wiatr nie rozwiewał. Stały i stały. Złociste po nich snuły się szlaki, ciemne szły doły. Senne za stę pyżołnierzy wskazywały sobie nawzajem ów kraj daleki wołając, że wreszcie widać Pireneje.... W blasku zorzy wieczornej ujrzeli całkowity łańcuch śnieżnych gór. Stała przed nimi na południe niezmierzona ściana, stromemi przepaściami wałaca się w dół, jakby ją piorun na poły rozłupał.... Zmierzch padał.... Żołnierze zsiadli z koni i niecili ogniska „. A gdy szli za wioską, żeby się lepiej przypatrzeć górą i zbliżali do skał ograniczających półka zasiane, stawali nagle w zdumieniu. Od piersi ich „spadała pionowa ściana a od jej podnóża ciągnął się wr nieskończoność — ocean! Krwawy puklerz słońca zapadał prędko za

— 7 —

wzdętą i wyniosłą pręgę. Tam daleko, tam nieskończenie, tam za oczyma — to także ocean... Popatrzyli lekkokonni na to olbrzymie morze, na Atlantyk, spławili w nim konie, przeszli Pireneje i stanęli na hiszpańskiej ziemi.

Posuwali się naprzód staczając nieustannie znaczniejsze boje i potyczki. Zwyciężali, lecz ginął tam niejeden młody z nad Wisły i Warty: ginął i w otwartym boju i skrytobójczo. Ot jedzie oddział wysłany na zwiady krok za krokiem w jasnym słońcu a Hiszpan z zasadzki sprząta kulą szwoleżera. Staje pułk już o ciemnej nocy przed bramami miasta a tu niezbrane kule strącają kilku lekkokonnym z siodeł. Jedzie porucznik przed rekonesansowym oddziałem i rozmawia z napotkanym i idącym przy koniu Hiszpanem a ten nagłym ruchem dobywa sztyletu, w brzuch porucznika kole i z konia ściąga. Poi żołnierz konia w hiszpańskiej rzece, nie zna jej nurtów a prąd go porywa i tonie. — Znacząc tak drogę ciałami swych towarzyszy, idą szwoleżerowie ku Madrytowi w brygadzie pod wodzą Lassale'a.

W dniu 29 listopada stanął cesarz przed łańcuchem gór Guadarany. Częścią drogi jest tutaj wąwóz Somosierra, znajdujący się od Madrytu w odległości 60 kilometrów. Wąwóz tworzą dwie spadziste góry, wśród których wije się gościńiec załamujący się czterokrotnie. Wygięcia te można ostrzeliwać armatami ustawionymi w ich kątach a całą drogę ogniem krzyżowym z sąsiednich gór. Wódz hiszpański Don Benito San Juan rozłożył tutaj swe wojska, liczące przeszło 12000 żołnierza. Część ustawił po obu stronach gościńca tak, że strzelcy mogli razić atakującego dwupiętrowym ogniem karabinowym, część pilnowała gościńca bezpośrednio wraz z artylerią ustawioną na węgłach zagieć. Hiszpanie w tej pozycji uważali się za niezwyciężonych.

Na drugi dzień, 30-go listopada rano ruszyły wojska francuskie ku wąwozowi, by sforsować przejście. Hiszpanie rozpoczęli mordczy ogień. Napoleon oczekiwał z niecierpliwością rezultatu ataku. Opór nieprzyjaciela przedłużał bitwę. Piechota francuska wyteęzała wszystkie swe usiłowania bezskutecznie. Napoleon rozdrażniony, posuwa się naprzód i zbliża się do miejsca, gdzie szosa wpada do wąwozu. Oslania go trzeci szwadron szwoleżerów, będący w dniu tym na służbie. Atak przedłuża się i grozi

— 8 —

krwawą rozprawą. Napoleon śledzący z uwagą przebieg walki, wydaje nagle ni espodziewany rozkaz: szwadron szwoleżerów ma natychmiast atakować baterie hiszpańskie umieszczone na gościńcu. — Dowódca szwadronu Stokowski nie był w dniu tym w pułku; chwilowo miał nad szwadronem komendę Jan Koziętulski. Szwadron składał się z 3ciej kompanii kapitana Dziewanowskiego i 7mej kapitana Piotra Krasieńskiego, był niekompletny i liczył tylko około 125 ludzi.

Francuscy jenerałowie uważają rozkaz Napoleona za niemożliwy do wykonania. „Dla Polaków nie ma nic niemożliwego”, odpiera Napoleon. Koziętulski otrzymawszy rozkaz, formuje szwadron w kolumnę czwórkami — na wązkim gościńcu nie można było rozwinąć się szerzej — szeregów czwórkowych było około 30stu — i dobywszy szabli, z okrzykiem: „Niech żyje cesarz!” rzuca się naprzód. Trębacz grają komendę „kłusem”:



i szwadron pędzi jak burza. Patrzy za nim Napoleon, dopóki szwadron nie znika za załamem skały.

Nadbiega z rekonesansu z plutonem Andrzej Niegolewski i dopada szwadronu, gdy ten już rwie na nieprzyjaciela.

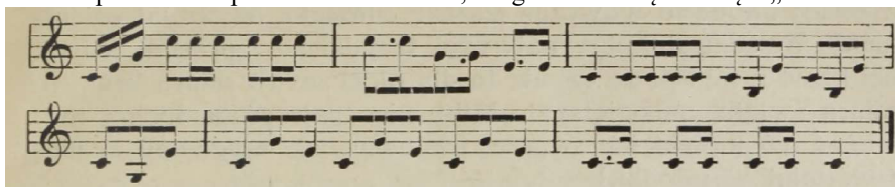
Szwadron zbliża się do pierwszej baterii na gościńcu. Część żołnierzy pada pod kulami Hiszpanów, lecz szwadron wali niepowstrzymany naprzód. Ani dowódcy padający ani ranionych i tratowanych żołnierzy nie wstrzymują ataku. Wpada szwadron na baterię, rąbie szablami i pędzi przed sobą nieprzyjaciela.

Wpada na drugą baterię i rozprasza załogę. Nic nie może się oprzeć huraganowi ataku.

I trzecia bateria zdobyta, obsługa zrąbana i rozproszona, pozostają zabici i ranni, opuszczone działa. — Garść ocalałych w czasie szarży szwoleżerów dopada do czwartego załamu

— 9 —

gościńca, do ujścia wąwozu. Tu pada ostatni porucznik szwadronu, Niegolewski. Trębacz trąbi „na zebranie się”:



Cały atak trwał zaledwie sześć — ośm minut. Hiszpanie przerażeni jego nagłością, szalonym pędem i dzielnością, straciwszy wiarę w obronność pozycji, zaczęli ją stopniowo opuszczać i odwrót powoli zamienił się w ucieczkę. Hiszpanie jednak stojący nieopodal ostatniej baterii, do której nie wielu jeźdźców dotarło, widząc ich niewielką gromadkę, zaczęli się uspokajać i dopuszczać gwałtów na rannych. Na szczęście wysłał Napoleon rychło za szwadronem część swych strzelców konnych gwardyi a następnie resztę pułku szwoleżerów; na czele szedł teraz szwadron Tomasza Łubieńskiego; spłoszyli oni ostatki Hiszpanów. Ruszyła potem gościńcem cała kawaleria gwardyi, za nią przy dźwiękach muzyki i bębnow piechota a na końcu sam Napoleon. Umierający ranni witali go okrzykami. — Koziętulski pozbawiony konia, zdaje Napoleonowi sprawę z przebiegu ataku; przynoszą rannego Niegolewskiego, cesarz przypina mu order legii honorowej. — Pułkownikowi Krasieńskiemu, który nie był przy ataku, opowiada Koziętulski przebieg walki przejeżdżając z nim razem wzdłuż pobojuwiska \*).

Droga do Madrytu była teraz dla Napoleona otwartą, lecz straty szwadronu były niezmiernie dotkliwe. Zabitych i rannych ubył z szeregu 57 ludzi, prawie połowa; kontuzjonowanych i stratowanych przez konie w cyfrę tę nie wliczono. Polegli: kapitan Jan Nepomucen Dziewanowski, porucznicy Krzyżanowski, Gracyan Rowicki, Ignacy Rudowski; ranieni: kapitan Piotr Krasieński, porucznicy Jan Koziętulski i Andrzej Niegolewski. — Portretów tych, k tórzy polegli w tej wiekopomnej szarży, nie przekazała nam przeszłość. Mamy za to podobizny wielu z tych, którzy odnieśli rany, odznaczyli się. Miło przypatrywać się im; nie są to — prawda — ani

\*) Obrazy Verneta nie odpowiada jednak rzeczywistości, gdyż Kozietulski ranny w nogę konia po szarzy dosiąść nie mógł.

— 10 —

słynni mężowie stanu, ani wielcy poeci, ani sławni uczeni, ani mężowie zasłużeni długiem, w czyny dla ojczyzny obfitem życiem; młode to wówczas jeszcze chłopaki, nieraz lat osiemnastu, dwudziestukilku, najwyżej trzydziestu; przelali jednak już krew z myślą, że czynią to dla ojczyzny, a ofiara krwi, to ofiara święta, najświętsza. Miło więc patrzeć na nich i rozważać, co mówią ich twarze, ich oczy, jak wyglądali ci nieśmiertelni — młodzi.

Szarża sama należy niewątpliwie do najśmielszych, jakie kiedykolwiek historia jazdy przekazała. Pokryła ona pułk największą chwałą. Gdy też nazajutrz po bitwie pułk lekkokonna maszerował obok biwaków korpusu Victora, żołnierze stanęli pod bronią, wołając: „Vives les braves!” (Niech żyją waleczni!) W tejże chwili ukazał się Napoleon, rozkazał Krasińskiemu pułk sformować, poczem zdjąwszy kapelusz przed frontem pułku, zawołał: „Je vous reconnais pour la plus brave cavalerie” (uznając waszą najwaleczniejszą jazdę) i przy dźwiękach muzyki, kazał pułkowi przedelfilować przed sobą.

\* \* \*

Sławna szarża przeszła z biegiem czasu w legendę jako dokonanie rzeczy niemożliwej, aby 125 żołnierzy wygrało bitwę i spowodowało cofnięcie się 12000 wojska! Puzyrewski tłumaczy, że nie ma w tem nic cudownego. Fakt ten, że w chwili, gdy gromada jeźdźców wpadła na główną pozycję, Hiszpanie zachwiali się i poczęli się cofać, jest zwykłym i naturalnym wynikiem nagłego, zuchwałego napadu, gdy dokonywający go zdecydowany jest umrzeć lub zwyciężyć. Szwadron Kozietulskiego przez to, że oszołomił nieprzyjaciela i główną jego uwagę na siebie zwrócił, otworzył drogę dla całej armii i tym sposobem przyczynił się do zwycięstwa. „Nie jakieś tajemnicze przyczyny wytworzyły fakt zwycięstwa, ale przejęci wysoką ideą duchową i niemniej wysoką pobudką moralną, dokonali czynu, k tóry po wsze czasy może służyć jako przykład stanowczej wyższości ducha nad

— 11 —

przeszkodami materyalnemi leżącemi na drodze jego usiłowań, w celu osiągnięcia wyraźnych i pojętych należycie celów”.

\* \* \*

Po szarzy poszli szwoleżerowie dalej ku Madrytowi. Rozkwaterowano ich w okolicy stolicy. Przeszli tylko przez Madryt, przez plac Punta del Sol pod słynną bramą Porta del Alcala. — Uwijali się jeszcze długo po Hiszpanii, staczając bitwy i potyczki; zachodzili aż do Portugalii.

Spotykał się tam w owych czasach, jedyny raz w swych dziejach — pominąwszy później bitwę pod Waterloo — żołnierz polski z angielskim. Walczyli tam z Anglikami ułani-Polacy, zmierzyli się z nimi i szwoleżerowie. — Pod Fuente de Propel 29 grudnia 1808 roku szarżował Wincenty Krasiński pułk huzarów angielskich przybyły na pomoc hiszpanom. Dzielni Anglicy nie wytrzymali jednak natarcia dzielnych lekkokonnych. Rozbili oni angielską jazdę. W ucieczce pogubili huzarzy dużo swych pysznych futrzanych czapek i doskonałych szabel z angielskiej stali. Wielu też szwoleżerów używało od tego czasu tej zdobycznej angielskiej broni.

Walczyl z Anglikami aż w Portugalii i także ich rozgromił Wincenty Mikułowski.

Odnaczyli się w tych hiszpańskich zapasach jeszcze: Antoni Jankowski, Ludwik Pac, oraz dzielny Paweł Jerzmanowski.

Wracał pułk do Francji znów przez pasmo gór Guadarana, tym razem w strasznym mrozie i śniegu ponad przepaściami. Granicę przeszli lekkokonni w końcu lutego 1809 r., i wrócili do Chantilly, do swych koszar w marcu.

Nastała tu dla nich chwila wypoczynku, trochę wywczasów, lecz niedługich. Czekwały ich nowe pochody i nowe boje.

— 13 —

## II. Część druga.

W 1809 r. wybuchła wojna Cesarza Francuzów z Austryą. Już wczesną wiosną wyruszyli szwoleżerowie z Chantilly na wschód, przez Francję, miasta Strasburg i Augsburg do Austrii. Niektóre szwadrony walczą już pod Ratysboną, pod Espem i Essling, pułk cały dopiero pod Wagram.

Tam, pod samym Wiedniem, 7-go lipca krwawa toczyła się walka, długo nierozstrzygnięta. Lewe skrzydło napoleońskie już zwyciężało, środek łamał się z nieprzyjacielem, na prawem parli Austriacy naprzód. Kolumna generała Macdonalda zaczęła się chwiać pod naporem austriackich grenadierów i kirysyerów księcia Lichtensteina. Wysłał więc cesarz na pomoc Macdonaldowi kawalerię francuską pod dowództwem Lassale'a. Szwoleżerzy stali nieczynni pałając żądzą walki.

„W tem — pisze Wacław Gąsiorowski — „Lassale! Lassale!” rozlega się okrzyk na ich prawem skrzydle a wraz z nim dreszcz ukontentowania przebiega plutony. — Lassale poprowadzi! Mistrz nad mistrze! Najdzielniejszy kawalerzysta wielkiej armii!... a szwoleżerów towarzyszy, przyjaciel, druha... Lassale pędzi. Wiatr szarpie huzarską jego narzutką, czapę zwał mu z głowy i na sznurach kołysz za nim. „Lassale!” wołają szwoleżerowie, widząc go tuż przed sobą. Trzask karabinów grenadyerów austriackich odpowiada im na powitanie. Grad żelaza razi generała... dziesięciu szwoleżerów spada pod kopyta końskie w ślady Lassale'a”.

I znów nie ma rozkazu. Niecierpliwą się lekkokonni. Przecież ich tu — bez rozkazu — wystrzelają! Nareszcie przybiega ordynans cesarski, Chłapowski. Rozkaz do szarzy. Ruszają pierwsze najpierw szwadrony \*). Zwarły się z austriackimi dragonami. Trudno im ich przeprzeć. Idą więc drugie szwadrony z pomocą. Ostatnimi dowodzi Delaitre, major Francuz o krótkim wzroku; te jeszcze czekają;

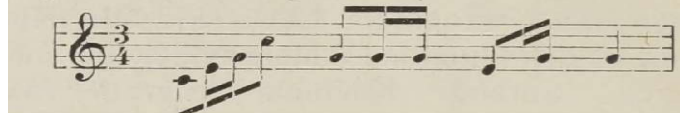
---

\*) Początkowa liczba czterech szwadronów w pułku została z biegiem czasu znacznie powiększoną.

niecierpliwi się Koziętulski; Delaitre pozwala mu ruszyć do ataku, w tej samej chwili jednak zmylony krótkim wzrokiem wydaje nagłą komendę: „Pół obrotu w prawo” (Demi tour a droite);



Komenda fałszywa! Ukazujący się niespodzianie ułani austriacy byłiby z powodu niej wpadli w cwale na szwoleżerów z tyłu. Koziętulski komenderuje więc w tej chwili po raz wtóry: „Pół obrotu w prawo”;



szwoleżerowie wykonują po raz wtóry ten sam zwrot i wracają do poprzedniej pozycji. Przytomność Koziętulskiego uratowała pułk. Teraz dopiero rozbrzmiewa powtórnie głos Koziętulskiego: „Do ataku broń... Marsz” i lekkokonni zrywają się porywając za sobą oszołomionego Delaitre’a jak wichur na ułanów.

Wrębuja się w nich. Chwilę długą walka jakby nierozstrzygnięta. Ułani ostro nacierają. Bronią się walecznie obskoczeni szwoleżerowie. Jeden z nich wyrwa wysuniętą lancę; lanca w jego rękach zaczyna kłuć, zrzucić nieprzyjaciół z siodeł, żłobać coraz szerszy klin w murze ułanów. Okrzyk ukontentowania rozlega się między szwoleżerami. Idą za przykładem swego towarzysza. Zaczynają na prześcigi podejmować porzucone przez Austriaków, jako niewygodne w bliskiej walce lance lub szukać ich w szeregach nieprzyjacielskich, wyrwać je. W pogoni za lancą biorą pchnięcia, oddają życie; ci jednak, którzy ją zdobyli, używają jej tak, jakby w nich pradziadowska rozgorzała siła a w piersiach zakołatała miłość do pancernych oręża. Broń pogardzona przez ułanów zwróciła się przeciwko nim samym, przejęła ich lękiem a szwoleżerów zawadyacką napęliła ochotą. Książę Auersberg próbuje zagrozić rozpadające się szwadrony, lecz już zapóźno; szwoleżer Toedwen ściąga hardego rotmistrza z konia, ogłusza pięścią i do niewoli zabiera. Ułani poszli w rozsypkę \*). Szwoleżerowie rozbili jeszcze

\*) Opis podług W. Gąsiorowskiego.

nadciągających z odsieczą dragonów, i zdobyli baterię armat. Armia austriacka jęła wkrótce uchodzić a lekkokonni zdobyte sztandary przed Napoleona przywiedli.

Cesarz Francuzów stanął kwaterą w Schönbrunn, pałacu austriackiego cesarza; przyboczny szwadron szwoleżerów odbywał tam przy nim służbę. Zawarto pokój. Gdy śpiewano Te Deum na uroczystym nabożeństwie w słynnym kościele św. Szczepana, stali tam pod jego sklepieniem i oficerowie szwoleżerów; myśleli bez wątpienia o królu Janie. — Z tych, którzy się pod Wagram odznaczyli, byli tam między innymi Joachim Hempel, Ignacy Stokowski, Tomasz Łubieński. — Zawarto pokój. Wrócił więc pułk — przez Monachium — pod Paryż; już 30 listopada był z powrotem w swych koszarach.

\* \* \*

Ponieważ Napoleon dowiedziawszy się, jak to lance dopomogły lekkokonnym do zwycięstwa, zawołał: „Dać im je, skoro umięją tak niemi robić”, uzbrojono pułk lancami.

Były one długości dwóch metrów i 873 milim.; grot sam był 225 milimetrów długi; nie był on wpuszczony w drzewce, lecz osadzony na niem tuleją. Od niej ciągnęły się i opasywały drzewce, by wzmocnić osadzenie grota, dwa wąskie żelazne paski, przytwierdzone do drzewca śrubkami. Największa szerokość grotu wynosiła 32 milim. — Lanca, to stara, ulubiona, prawie rodzima broń polskiego jeźdźcy. Dawna piosenka mówi przecież: „Nie masz pana nad ułana a nad lancę nie masz broni”. Żeromski w „Popiołach” tak opisuje władowanie lancą jednego z swych bohaterów: „Robił nią od dawna i świetnie... Wykazał w potyczkach sprawość zupełną... Był niezwalczony w zwykłym wysadzającym z siodła, „broń do ataku” — w szarżach en avant — pointez! — w parowaniu w lewo czy w prawo, w zdradzieckich, wściekłych a niezwalczonych ciosach w tył i w bok. Uczył się tylko jeszcze najtrudniejszych napaści — młynkiem — zadawanych z wysoka, z ponad głowy, kiedy się lancę trzyma lekko między palcami, a cała moc cielesna i siła ciosu spoczywa w dawalych wskazującym. Były to piorunowe a lekkie pociski w twarz, między oczy, w gardło wroga, a raczej wrogów....Rzucali się dla nauki, praktyki i przykładu w gęstwinę hiszpańskiej

konnicy, lub regularnej piechoty samowtór czy samotrzeć w moment po salwie strzałów, zanim tamci mogli broń nabić. Skokiem . . . . . wpadali w tłum. Byli niedosięgli ani dla bagnetu ani dla szabli. Sztuka walki z przemagającym stokroć tłumem polegała na tem, że grot lancy niweczył opór nieprzyjaciela w odległości sześciu łokci od piersi ułana. Żołnierz hiszpański pragnąc cios zadać, musiał zbliżyć się o dwa i trzy kroki. Turkot chorągiewki i błysk ostrza tworzył wnet wolne koła. Wokół trzech jeźdźców na koniach powstawały trzy place a pierwsza luka stanowiła dla nich jakoby wyłom w murze forticy. Widziano też nieraz iście fenomenalne zjawiska. Bataliony piechoty i szwadrony jazdy hiszpańskiej rozsypywały się i pierzchały w pole, jak zgraja dzieci przed byle garsteczką ułańską pędzącą z kopyta”.

We Francji jednak była to broń wówczas prawie że nieznana. Dopiero Napoleon zaczął ją zaprowadzać pod wpływem polskim. Wincenty Krasiński wydaje rozprawę dedykowaną Napoleonowi. „Studyum o używaniu lancy”. Zaprowadza ją też i Holandia w swej jeździe. Szwoleżerowie stają się urodzonymi nauczycielami sztuki obchodzenia się z lancą. Przyjeżdża też aż z Holandi delegacya oficerów i szeregowców po naukę do polskich lekkokonnych do Chantilly.

\* \* \*

Lata 1810 i 1811 stały się po kampaniach 1808 i 1809 r. czasami wypoczynku dla przeważnej części pułku; szwadron jeden pozostał bowiem jeszcze przez rok w Hiszpanii. Szwadron przyboczny wyruszał wprawdzie z Chantilly w drogę, lecz w niedługą i pokojową. Konwojował cesarza w podróżach do Brukselii, nad Ocean do Dunkierki i do Calais, oraz do Holandii aż do Amsterdamu. — Poza tem polegała praca pułku na wyćwiczeniu nowo z kraju przybyłych rekrutów oraz na paradach w Paryżu. Lubił je Napoleon. Co chwila otrzymywał pułk rozkaz stawienia się na paradę, oficerowie na przyjęcie u dworu. Parady odbywały się na słynnym Place de la Concorde i na Place du Carrousel. Stawali tam wówczas młodzi lekkokonni strojni w osobne parade mundury i przemaszerowywali w dumnej postawie przed cesarzem, ufni w niego, z wiarą, że i taką służbę pełnią dla kraju, że i ona jest dla jego dobra konieczną. — Wyżsi

— 17 —

oficerowie w białych kurtkach z amarantowymi wyłogami i kołnierzem, w amarantowych spodniach o białym szerokim lampasie, w amarantowej czapce ze złotym wystrojem i z białą, wysoką kitą; na koniu rząd suty i amarantowy czaprak z napoleońskim orłem i literą. I prostego szeregowca ubiór paradny okazałszy był od polowego. Trębacz nosił na paradzie tak jak oficerowie strój w biały tylko i amarantowy kolor lecz na czapie jego chwiała się zamiast białej amarantowa kita. Zaciekawienie Paryżan budził strojny surmacz pułkowy, przybrany jakby w dawny polski strój z złocisto-czerwonym czaprakiem i bogatym rzędem. Były to wywczasy po dniach trudnych, lecz szczęśliwych. Nastać miały wkrótce dnie olbrzymich ich trudów a bardzo nieszczęśliwe.

\* \* \*

Cesarz Francuzów żądny był zniewolić sobie, zmusić do pokłonu, zwyciężyć potężną Rosyę. Wypowiedział jej wojnę. Dnia 20 lutego 1812 roku wyruszyli szwoleżowie pełni otuchy i radości, wiary i nadziei (że idą do ojczyzny, że teraz naprawdę o jej wolność walczyć będą, że jej tę wolność szabłą i lancą wyrąbią i wykołają) z Chantilly, Szli przez Luksemburg, Moguncję, Wyrzburg, Gerę, Drezno, Budziszyn, Głogowę i nareszcie — 11-go maja weszli w granice dawnej Rzeczypospolitej, przyszli do Wschowy.

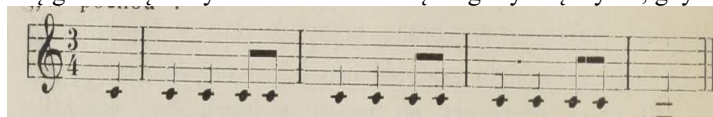
Była to wiosna.

. . . . .  
. . . . . jakby giłów, siewek  
I szpaków stada jasnych kit i chorągiewek  
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie.  
Konnica! . . . . .

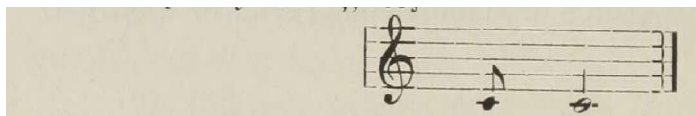
O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju.  
O wiosno kto cię widział, jak byłaś kwitnąca  
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!

— 18 —

I niosły konie lekkokonnych dalej, teraz już przez znajome drogi, wysadzone staremi wierzby o młodych złocistych gałęziach, wśród pól zieleniących się świeża, gęsta, dobrze już podrosła ozimina, koło niskich, białych chat o szarej strzesze, obok omszałych drewnianych krzyży przy drogach a na lancach chwiały się przy wiosennym wietrze szerokie białe-amarantowe proporceyki a po polach rozlegało się granie trębaczy. Jechali wolno. Trąbki grały więc tylko, gdy ruszali „W pochód”:



a na odpoczynek: Stój”.



12-go maja byli w Śmiglu, 13-go w Czempiniu, 15-go przejeżdżali przez wówczas młodemi jeszcze sosenkami zarosły puszczykowski las i stanęli w dniu tym w Poznaniu. Przejechali przez miasto, koło ratusza i przez Chwaliszewo. Rozlokowano ich na kwatery w okolicy, w Czerwonaku, Owińskach, Bolechowie, Murowanej Goślinie. W dniu 26-go maja ruszyli na północ; 28-go byli w Gnieźnie, 29-go w Kwieciszewie, 30-go w Inowrocławiu, 31-go w Gniewkowie, 1-go czerwca w Toruniu i poszli stamtąd ciągle dalej, na północ-wschód, przez Prusy Książęce do Kowna.

W oczach Napoleona przepłynął służbowy szwadron, jak gdyby na paradzie, wpływ Wilię, pierwszy lance nachylił do ataku i pierwszą stoczył utarczkę; 28 czerwca wkroczył Napoleon do Wilna. I znów maszerowali dalej, przez Litwę całą aż do rosyjskich ziem, maszerowali w tej olbrzymiej armii złożonej z żołnierza przeróżnych państw i narodów i różnorodnych uczuć, może sami jedni najchętniej, najszczerzej. Byli tam w tej armii i pruscy żołnierze. I tak zdarzyło się raz, że na postoju wznosili polscy lekkokonni i pruscy czarni huzarzy razem toasty na cześć Napoleona. Szwadron przyboczny był w tym pochodzie prawie nieustannie na służbie koło cesarza a reszta pułku na usługach całej armii. Wszyscy wodzowie żądali szwoleżerów to do podjazdów, to do zasięgnięcia języka, to do konwojów, tak że pułk rzadko był w komplecie a staczał przytem choć drobne, lecz częste w drodze potyczki.

— 19 —

I tak odznaczył się szwadron służbowy pod murami Smoleńska. Dowodził nim w tym dniu Dezydery Chłapowski. Odebrał on rozkaz od cesarza, aby spędzić Kozaków za parów będący między linią francuską a murami miasta, gdyż cesarz chciał się zbliżyć i rozpoznać mury. Torując mu drogę zapuścili się szwoleżerowie w jary, wydobyli się wśród gradu kul na drugi brzeg, i rozpędzili

dla otwarcia widoku na mury śmiałą szarżą Kozaków. Cesarz zakończył rekonesans, dał znak do odwrotu. Na cofających się szwoleżerów zwała się teraz chmara cała rosyjskiej jazdy. Szwadron zawrócił, sformował front, nie tracąc linii odparł lancą tłumy kozackie i wykonał odwrót we wzorowym porządku uprowadzając wszystkich kolegów, pod którym i konie zabito; z piętnastu ani jeden nie wpadł w ręce wroga. — Kozakom w ogóle w czasie całej tej kampanii dobrze się dały odczuć lance lekkokonných; unikali ich też jak mogli a nacierali żywo na ułanów holenderskich armii Napoleona — uczniów szwoleżerów —, którym z powodu ciężkich koni i mniejszej wprawy we władaniu lancą nie była łatwą utarczka z Kozakami. Ułani ci mieli płaszcze blade-niebieskie. Pewnego razu zamienił dlatego oddział szwoleżerów swe białe płaszcze na blade niebieskie z Holendrami. Kozacy za atakowali go też zaraz żwawo, lecz starłszy się, poznali natychmiast z kim mają do czynienia i uciekali z krzykiem „Lachy, Lachy!” — Jak wierzone w siłę, gwałtowność i znaczenie ataku lekkokonných, dowodzi fakt, że pod Borodinem, gdy chodziło o atak na słynną redutę, wykonany przez kawalerię francuską i kirasjerów polskich Małachowskiego, szwoleżerzy przeznaczeni byli jako wyborowy oddział — dopiero wtedy do szarży, gdyby atak pierwszy się nie powiodł.

Po szeregu krwawych bojów stanął Napoleon nareszcie w wrześniu pod Moskwą. Wspominając Żółkiewskiego patrzyli szwoleżerowie na Kreml, na zamek i cerkwie carów. W czasie pobytu Napoleona w stolicy nie odpoczywali jednak, znajdowali się prawie nieustannie na podjazdach i rekonesansach. Patrzyli też i na pożar tego miasta.

Nastała wczesna i ostra zima. Ona, brak schronienia i brak żywności, spowodowały odwrót. — I rozpoczął się w październiku ten jedyny w historii świata, straszny odwrót wielkiej, niezwyciężonej przez nieprzyjaciela armii, odwrót

— 20 —

przez zaśnieżone, puste przestrzenie, przez od ludzi opuszczone, zniszczone wsie, przy suchym, trzaskającym mrozie, przy odpoczynkach nocnych pod rozgwieżdżonym niebem, przy nieprzyjacielu nastawiającym z tyłu i z boków, przy ciągłych walkach o głódzie, w wycieńczeniu, w apatii. Szwoleżerowie z resztą polskiego żołnierza osłaniali armię; szwadron przyboczny osłaniał cesarza. — Pod Małym Jarosławcem ocalał cesarz jedynie dzięki jego osłonie. Silny, tysięczny oddział Kozaków wypadł zniemacka na cesarską świątę. Rzucił się na niego i wstrzymał go śmiałym atakiem swego szwadronu Koziętulski. Cesarz się schronił. Szaserzy gwardyi przybiegli szwoleżerom z pomocą.

Czem bardziej armia zbliżała się ku Berezynie, tem służba lekkokonných stawała się cięższą a poświęcenie się niewyczerpanem. Armia malała. Żołnierz marzł; pozostawał obojętny w tyle i marzł przy drodze, marzł na odpoczynkach, marzł w śnie nocnym i płał po chatach i szopach gorejących od roznieconego ognia. — Bił się walecznie, lecz ubywało go nieustannie. Jeszcze pod Studzianką nad Berezyną walczył zwycięsko. Szwoleżerowie odpierali ataki, szarżowali niezliczone razy. Zostawiono furgony ze złotem, porzucano armaty, palono sztandary, aby się nie dostały w ręce nieprzyjaciela, ale gromiono go jeszcze. Zwyciężył mróz i głód. Po przejściu Berezyny — w ostatnich dniach listopada — prawie cała wielka armia przeistoczyła się w niezmierzoną umierającą kolumnę; większa część jazdy była zniszczona lub rozprężona. Pułk szwoleżerów jednak liczył jeszcze więcej niż pozostałe trzy pułki dywizyi gwardyi i dzięki umiejętności obchodzenia się z koniem i wytrzymałości jeźdźców był zawsze gotów do szarży, gotów pójść w ogień ze swym zawsze zwycięskim sztandarem na przedzie. Dla ulgi koniom i dla zagrzania ludzi przy mrozie, dla ochronienia ich od ospałości na koniach, szedł pułk często pieszo prowadząc ze sobą konie i śpiewając marszowe pieśni a najwięcej krakowiaki.

Przecisnęły się niedobitki armii przez Wilno, przez Kowno w połowie grudnia przekroczyły Niemen, weszły w granice Prus. Szwoleżerowie maszerowali teraz inną w części drogą jak w pierwotnym pochodzie, szli przez Elbląg, Malbork, Sztum, a dalej, już w styczniu 1813 r., przez Grudziądz, Fordon, Bydgoszcz, a w Poznańskim, odpoczywając i nocując po okolicznych

— 21 —

wsiach, przez Nakło, Kcynię, Wągrowiec, Murowaną Goślinę, tu przez Wartę i do Poznania a stąd jedna część pułku przez Słupsk, Grodzisk, Wolsztyn, Kopanice, Celichowę, Krosno do Dreżna a później druga przez Sady, Bytyn, Pniewy, Łowin, Pszczew, Międzyrzecz, Frankfurt nad Odrą do Berlina. W Berlinie przeszli — zawsze jako niezwyciężeni — przez Brandenburską bramę na zachód-południe ku Saksonii, potykając się po drodze zwycięsko, a z Saksonii szedł już cały pułk razem pod Frankfurt nad Menem, na krótkie leże, odpoczynek do Friedbergu, gdzie stanął w pierwszych dniach kwietnia.

\* \* \*

Lekkookonni przetrzymali wprawdzie trudy odwrotu jak żaden inny pułk wielkiej armii, lecz i oni potrzebowali skompletowania, reorganizacyi. Nastąpiła ona tutaj. Gdy ją ukończono ruszył pułk z świeżym żołnierzem, z nową przez Napoleona w krótkim czasie stworzoną młodą armią znów na wschód, do Dreżna. Stąd w lecie i jesieni wyprawy na Śląsk, do Czech i walki w Saksonii. W bitwie kawaleryjskiej pod Reichenbach okazują lekkookonni wobec przewagi jazdy nieprzyjacielskiej wytrwałość, zimna krew i niepowstrzymany impet w uderzeniu. Pod Dreżnem rozbija Jerzmanowski na czele swego szwadronu batalion piechoty pruskiej i bierze do niewoli setki niewolnika. Pod Peterswalde rozprasza Seweryn Fredro pruskich huzarów i bierze ich mnogo w niewolę wraz z ich pułkownikiem Blücherem. Pod Lipskiem szarżuje pułk kilkakrotnie ze skutkiem. W odwrocie po tej wielkiej bitwie ludów stoczonej w połowie października, walczą lekkookonni osłaniając armię bez przestanku prawie, pod Karlsberg, pod Weimarem; ratują Napoleona od niewoli w mieście Gotha; przyczyniają się do zwycięstwa pod Hanau rozbijając świetną szarżę czworoboki Bawarów; szarżę prowadzi ks. Dominik Radziwiłł; kula armatnia zrywa mu czapkę z głowy; kontuzyonowany spada z konia i umiera w kilka dni po bitwie. Lekkookonni piorą zafarbowane krwią proporczyki w nurtach Menu i wchodzą w listopadzie do Francyi.

— 22 —

Znów pułk wymagał reorganizacyi i uzupełnienia. Ledwo to uczyniono, zaczęła się w styczniu 1814 r. ostatnia, krótka napoleońska kampania. Szwoleżerowie biorą w zapasach tych krwawych prawie nieustanny udział \*). Pod Brienne wykonują z szaserami gwardyi atak i wpadają pierwsi do zdobytego miasta. Pod la Rothiere rozbijają z szwoleżerami francuskimi flankowym atakiem rosyjską jazdę i wykonują, walcząc w stosunku jednego do trzech, kilkakrotnie szarżę na czworoboki rosyjskiej piechoty. Pod Champaubert szarżuje szwadron służbowy. Pod Montmirail uczestniczą dwa szwadrony w szarży miazdzącej brygadę Ziethena. Pod Berry-au-Bac biją Blüchera, biorąc szaloną szarżę bronioną przez niego most. Pod Craonne uczestniczą w szarżach

francuskiej jazdy. Pod Rheims biorą, zaskoczywszy wroga w rejteradzie, działa, tabor i tysiąc przeszło piechoty pruskiej do niewoli. Odznaczają się Wincenty Szeptycki i Wincenty Dobiecki. Pod Arcis-sur-Aube ratuje służbowy oddział cesarza osłaniając go silnym pierścieniem przed nieprzyjacielską jazdą i przeprowadzając w bezpieczne miejsce. Zasługą to Ambrożego Skarżyńskiego. Dziw po prostu, że w tych ciągłych bojach pułk się nie skruszył, że pozostał. — Cofa się armia pod Paryż. Złączeni nieprzyjaciele napierają z ciągle nowymi siłami na znużonych, a ciągle tych samych. Bronią lekkokonnymi jeszcze i Paryż.

Jak ich ceniono, jaka była ich sława, dowodem chociażby dwa symboliczne obrazy francuskich malarzy. — Na jednym przedstawiono „Obronę Paryża”; umieścił tam malarz trzech najznacześniejszych żołnierzy Napoleońskiej armii: francuskiego grenadyera, kirasyera i — polskiego szwoleżera! — Przedmiotem drugiego „Obrona sztandaru”; oto pada ranny chorąży grenadyerów francuskich, słania się trójkolorowy sztandar francuski, szwoleżer polski chwytą go jednak i staje gotów do jego obrony.

Paryż wzięty; Napoleon składa cesarską koronę; szwoleżerowie zostają bez wodza.

Część ich drobna z pułkownikiem Jerzmanowskim na czele dzieli z Napoleonem wygnanie i idzie z nim na wyspę Elbę. Szwadron ten po powrocie Napoleona z Elby do Francji

---

\*) Streszczono podług M. Kukieła.

— 23 —

maszerował w awangardzie przy boku cesarza na Paryż wcielony do pułku czerwonych ułanów szarżował jeszcze pod Waterloo.

Reszta pułku wraca do Polski. Po abdykacji Napoleona udali się Polacy za jego radą pod opiekę cesarza Aleksandra. Aleksander przyrzekał wówczas wskrzesić Polskę pod swoim panowaniem i proponował wojsku polskiemu będącemu w służbie cesarza Francji a więc i lekkokonnym służbę w ojczyźnie. Po serdecznym a łzawym pożegnaniu na polach pod St. Denis z swym kronikarzem Dautancourt'em wracają szwoleżerowie pod wodzą dziś już generała Wincentego Krasińskiego nad Wisłę. Pułk lekkokonny polski gwardyi Napoleona przestał istnieć.

\* \* \*

Krótkie jego dzieje — lat sześć tylko — lecz bogate. Przemierzyli ci jeźdźcy w tych sześciu latach Europę od Madrytu do Moskwy.

Przeszli z Warszawy do Paryża, ztamtąd do Hiszpanii nawet i do Portugalii i z powrotem; z Paryża nad Dunaj do Wiednia i na powrót; z Paryża do Belgii i Holandii; z Paryża wreszcie do Moskwy i w powrocie nad Ren a z nad Renu znów do Dreźnie i w ostatecznym powrocie do Francji. I to wszystko na koniu, w rynsztunku wojennym i to przeważną część drogi walcząc, z szablą czy lancą w dłoni i to zawsze jako zwycięzcy. Historyk niemiecki Treitschke uważał białopłaszczowych ułanów (geführte Weissmäntel), — lekkokonnych polskich — za najlepszych z całej francuskiej konnicy. A wszystkie te olbrzymie długie, nieskończone drogi znaczyli szwoleżerowie własną krwią przelaną, czy to na kamienistych, górskich drożynach Hiszpanii, czy na polach Francji, czy po niemieckich wioskach, czy na śniegach Rosji, czy na ziemiach dawnej Polski. Lista służbowa oficerów wykazuje, że z czynnych nie było prawie takiego — a więc chyba i prostego szeregowca — któryby rany nie odniósł; wielu z nich rannych było po razy kilka, po kilkanaście. A wszędzie zostawiali poległych towarzyszy; a nieraz ich ani chować i nad grobem zaśpiewać im nie mogli. A wszędzie tam szli z myślą, że Napoleon za tę ich wierną a krwawą służbę państwo polskie odbuduje, (szli z tą jedną, jedyną,

— 24 —

nieustanną, palącą i trawiącą ich nadzieją, że idą w te dalekie światy, walczą z narodami, które im nieraz nic złego nie zrobiły, krew przelewają i giną na rozkaz obcego cesarza — dla swej ojczyzny, dla Polski. W każdym trudzie widzieli zawsze ten jeden, wielki, święty cel. Andrzej Niegolewski opowiada — w niewydanym krótkim urzywku pamiętnika — jak wysłany przez jednego z marszałków z wiadomością do Napoleona w długą drogę pędził co koń podoła, pędził, chociaż krew mu się rzucała od znużenia, żywiony myślą, że ta jego misja, ta szalona jazda, czem spiesniejsza przydać się może — Polsce. Tą myślą żyli wszyscy ci młodzi bohaterowie.

Aleksander Rembowski, historyk szwoleżerów, wyraża głębokie przekonanie, że „historia nasza uzna szwoleżerów polskich gwardyi Napoleona za najdzielniejszych wojowników i że wdzięczność narodowa spowije bluszczem ich mogiły”).

W Niegolewie, wsi księstwa Poznańskiego wznosi się dla nich pomnik, postawiony z polecenia Andrzeja dla „towarzyszy broni” przez Zygmunta Niegolewskiego (jako widomy znak hołdu dla nich na polskich ziemiach, postawiony niedaleko chat wiejskiego ludu, za którego wolność przecież także walczyli).

---

Do opracowania wykładu służyły następujące dzieła:

Aleksander Rembowski: Źródła do historii pułku polskiego lekkokonnego gwardyi Napoleona I. Warszawa 1899.

Tamże: Rembowski, Chłapowski, Dautancourt.

Gen.-lejt. Puzyrewski: Szarża jazdy pod Somosierrą. Warszawa 1899.

Dr. Maryan Kukiel: Dzieje oręza polskiego. Poznań 1912.

Stefan Żeromski: „Popioły”.

Wacław Gąsiorowski: „Rapsody napoleońskie”.